Okno

Podwórze tak tu małe, tak ciasne, że moje
Okno przeciwko oknu uchyla firanki
Ręka starej kobiety, troszczącej się o mnie

Schodzi ze mną po schodach, gdzie ten rudy chłopiec
Co chorował na Downa, szczur w potrzask złapany
Oddaje mi po latach to, co było moje

Nieuleczalne piękno... zatrzymuję oddech
Jak wtedy, kiedy śmiał się, tknięty kamieniami
Rękę zdejmując z czoła wyciągał ją do mnie

Uciekałem od tego obrazu spod powiek
A on czekał z krwią w dłoni, przez uśmiech złapany
Skazany niesłusznie na całe życie moje

Patrzyliśmy na siebie - na zewnątrz, w wieczorze
Śnieg zamykał latarnie, zmieniały się trawy
Z czasem deszcze i wiatry skłóciły się o mnie

Bym już wracał, po schodach, znów wyższych o stopień
Do wspomnień - tych sprzed chwili, tych zaraz nad ranem
Na podwórze tak małe i ciasne, bo moje
W ręce starej kobiety troszczącej się o mnie